

Maria Dzielska: Pochwała kontemplacji

Marek Aureliusz naucza, że życie społeczne to życie waloryzowane przez pracę. Dlatego ideę wspólnej pracy na rzecz ludzkiej zbiorowości, która wypływa z naturalnych uwarunkowań człowieka, chętnie porównuje on do współdziałania poszczególnych narządów w ludzkim ciele



Marek Aureliusz naucza, że życie społeczne to życie waloryzowane przez pracę. Dlatego ideę wspólnej pracy na rzecz ludzkiej zbiorowości, która wypływa z naturalnych uwarunkowań człowieka, chętnie porównuje on do współdziałania poszczególnych narządów w ludzkim ciele - z Prof. Marią Dzielską rozmawia Paweł Czapczyk

- Świetnie napisana monografia *Hypatia z Aleksandrii*, przybliżająca dzieje i poglądy jednej z największych kobiet świata

starożytnego, zyskała wielką renomę i rozgłos w świecie. Wydana m.in. przez Harvard University Press, została uznana za najlepszą książkę historyczną przez American History Book Club. Czy spodziewała się Pani aż tylu przekładów i wydań swojej książki?

- Bardzo mnie to zadziwiło i zadowoliło. Pisząc o Hypatii, starałam się stosować zasadę *sine ira et studio*, praktykowaną przez najwybitniejszego historyka rzymskiego, Tacyta. Pragnęłam być wolna od wszelkich ideologicznych opinii i subiektywnych sądów. I okazało się, że precyzyjny wgląd w dzieje postaci, nie zaś opis tendencyjny, osnuty wokół legend, wzbudził zainteresowanie czytelników i zyskał ich akceptację.

- Swoją bohaterkę wydobywa Pani z otuliny literackiej, twierdząc, że prawdy o życiu i dokonaniach Hypatii nie można poznać, krocząc szlakami wytyczonymi przez artystów. Czy „opłakany stan źródeł” nie podciął jednak Pani, jako historykowi, ani razu skrzydeł?

- Nie, wręcz odwrotnie: znikomość dokumentów tylko zachęciła mnie do wnikliwych poszukiwań badawczych. Bardzo lubię zajmować się wydarzeniami historycznymi, które skrywają jakąś tajemnicę lub są trudne do odtworzenia ze względu na liche stan danych źródłowych. Dawno temu przez jednego z moich znajomych zostałam przedstawiona Leszkowi Kołakowskiemu jako uczona, która jedną książkę napisała o kimś, kto nie istniał, a drugą o kobiecie, o której nic nie można powiedzieć. W pierwszym przypadku chodziło o monografię dotyczącą życia i legendy Apolloniusza z Tiany, filozofa i taumaturga, który żył w I wieku po Chr. Książka ukazała się nie tylko po polsku, ale

również w języku angielskim i nowogreckim. Trzymając się tej żartobliwej poetyki, mogłabym dodać, że – oprócz Apolloniusza i Hypatii – zajmowałam się również kimś, kto nie tylko nie istniał, ale w ogóle nic o nim nie wiadomo. To oczywiście Pseudo-Dionizy Areopagita, gigant myśli teologicznej, którego dzieła, jak pan doskonale wie, przetłumaczyłam z greki na język polski.

- Legenda Hypatii umożliwiła przez stulecia stronnicze naginanie jej wizerunku do wymagań poszczególnych epok i prądów. W filmie *Agora* z 2009 roku stała się ona personifikacją kultury starożytnej niszczonej przez fanatycznych ortodoksów chrześcijańskich...

- Reżyser Alejandro Amenábar, po pierwsze, zrealizował film polityczny, wiążąc tematykę historyczną z wydarzeniami, które dzieją się współcześnie w niektórych miejscach globu, niektórych religiach i społeczeństwach. Po drugie, dał wyraz swojej zdecydowanej niechęci do Kościoła katolickiego. A po trzecie, jego sposób myślenia o pozycji kobiet w dziejach i o androkratycznym charakterze kultury antycznej jest stronniczy i budzi sprzeciw.

Jakkolwiek *Agora* może zaimponować rozmachem – pięknie na przykład oddano dawną Aleksandrię – to wyraźnie manipuluje się w filmie faktami: obraz zawiera szereg nieprawdziwych stwierdzeń historycznych. A sama Hypatia została przedstawiona jako zsekularyzowana wolnomyślicielka i ofiara patriarchalnego porządku społecznego.

I wychodząc po seansie z kina, nie ma się wątpliwości, komu sprzyja reżyser i która religia została przez niego zaatakowana.

- A jak Pani ocenia główną postać odtwarzaną przez znaną hollywoodzką aktorkę Rachel Weisz?

- Rachel Weisz znakomicie wcieliła się w rolę, bo sama podobno jest aktywną feministką. To ładna i pełna wdzięku kobieta w średnim wieku, jak Hypatia, gdy była już spełnioną i cenioną nauczycielką młodych ludzi. Tyle tylko, że w filmie nie widać upływu czasu, filozofka wcale się nie starzeje i w chwili śmierci wygląda tak samo jak we wcześniejszych epizodach. A w rzeczywistości, gdy ją mordowano, była już starszą, by nie powiedzieć: „bardzo starszą”, bo około sześćdziesięcioletnią, kobietą. Wbrew temu, co słyszymy zza kadru, po jej śmierci nie nastąpił upadek nauki w świecie rzymskim i w Aleksandrii. Filozofia bujnie się tam rozwijała, wydając aż do najazdu arabskiego całą dynastię myślicieli, twórczo podejmujących dorobek myślowy Arystotelesa, Platona, Plotyna i ich następców. Nadal kwitła astronomia, matematyka i filologia, a więc nauki charakterystyczne dla tego miasta. Niedawno polscy archeolodzy odkryli na obszarze zwanym Kom El-Dikka, blisko antycznej agory, ponad dwadzieścia wykładowych sal uniwersyteckich z końca V i VI wieku po Chr.

- W swojej książce stara się Pani dowieść, że za mordem filozofki stały przyczyny nie religijne, jak zwykliśmy sądzić, lecz polityczne. Komu najbardziej doskwierała jej obecność?

- Hypatia zabrała głos w sporze między dwiema chrześcijańskimi stronami. Była znaną i powszechnie szanowaną obywatelką, posiadającą we władzach Konstantynopola swoich dawnych uczniów. Poparła prefekta Egiptu, Orestesa, w jego sporze o wpływy i władzę w Aleksandrii z patriarchą Cyrylem. Została wówczas oskarżona, że stoi na drodze do ich jednania. Lud aleksandryjski bronił w tym czasie prefekta, zaatakowanego przez mnichów przybyłych z pustyni na pomoc patriarsze. Mnisi wzięli udział w walkach ulicznych. Gdy prefekt nałożył na nich represje, zwolennicy Cyryła z miasta wzięli sprawy w swoje ręce. Byli to parabolanie, łaziebni, ludzie najniżej uplasowani w hierarchii starożytnego duchowieństwa, którzy zbierali chorych i bezdomnych z ulic i zanosili ich do przytułków kościelnych. To oni zorganizowali nagonkę na Hypatię, a potem napadli na nią, gdy prowadziła wykład w sali audytoryjnej.

- Czy możemy mówić o podżeganiu do zabójstwa?

- W źródłach nie znajdziemy żadnego dowodu, że Cyryl chciał śmierci Hypatii. Prawdopodobnie widział w niej natomiast konkurentkę w nauczaniu o boskości. Obydwoje byli świetnymi homiletami. Jednak droga, która prowadziła do upodobnienia się do Boga, w obu przypadkach wiodła innymi torami. Cyryl głosił potrzebę nie tylko doskonalenia się w cnotach etycznych i teologicznych, nie tylko podnosił nieodzowność poznania sakramentalnego, lecz nade wszystko widział konieczność nadnaturalnego działania Łaski, o którą trzeba było się głęboko i żarliwie modlić. Hypatia zaś, jak to neoplatonicy, uważała, że mistyczne doświadczenie boskości można osiągnąć

własnymi siłami naturalnymi. Trzeba tylko podjąć wielki trud zaktualizowania najlepszego życia – w sensie etycznym i intelektualnym – a wtedy osiągnięcie się tożsamość z tym, co boskie.

- Hypatia kultywowała przyjaźń, miłość w przyjaźni, nie знаła jednak pojęcia *agape*, chrześcijańskiej miłości bliźniego. Pod koniec życia doświadczyła za to nienawiści ze strony tych, którzy ideał miłości swoich nieprzyjaciół powinni przynajmniej znać...

- Czasami stary rytuał związany z jakimś ludem czy miastem jest silniejszy niż wiara i jej zasady. Zresztą idee życia chrześcijańskiego nie były wtedy specjalnie rozpowszechnione wśród mieszkańców miasta. Zwyczajowo praktykowano tam karę pokazowego zabójstwa – i to wobec wszystkich, których uznano za przestępców, wywrotowców czy wrogów miasta. Hypatia nie była jedyną zgładzoną. W 361 roku po Chrystusie podobny los spotkał biskupa ariańskiego, Jerzego z Kapadocji, którego zwłoki sprofanowano i ostentacyjnie wleczono po ulicach. Potem ułożono je na wielbłądzie i przez środek miasta przewieziono nad brzeg morza, gdzie ostatecznie spalono je wraz ze zwierzęciem, a na koniec wrzucono do morza.

- Czy prawdziwa Hypatia była kobietą wolną, czy – *toutes proportions gardées* – wyzwoloną?

- Ona nie знаła pojęcia „kobiety wyzwolonej”. Była uczoną i mistyczką, decydującą o swoim losie.

W ramach przepisów prawnych swojej epoki mogła decydować o stanie posiadania i o wstąpieniu lub nie w związek małżeński. Sytuacja kobiet w późnym cesarstwie była zresztą znacznie lepsza, niż na przykład w Grecji klasycznej. Kobiety stanu wolnego oraz wdowy mogły dysponować własnym majątkiem i zarządzać spadkiem (stąd tyle w tym okresie zapisów ze strony świątobliwych pań dla zakonów). Władza męża nad żoną czy ojca rodziny (*pater familias*) nad córkami została również ograniczona. Dziewczyny mogły się kształcić, a Hypatia nie była wówczas jedyną nauczycielką prowadzącą własną szkołę.

- O kim jeszcze powinniśmy pamiętać?

- O Sozypatrze. Ta neoplatońska mistyczka, prorokini i jasnowidz działała w Pergamonie w połowie IV wieku i prowadziła własną szkołę. Studenci ją wprost uwielbiali i na jej zajęciach z teozofii doznawali stanu ekstazy, bachicznego uczucia zjednoczenia z boskością. A w Aleksandrii, oprócz Hypatii, działały też inne kobiety, wspomagające oraz inspirujące filozofów.

- Ale Hypatia, wbrew panującym zwyczajom, sama pojawiała się w centrum miasta, występowała publicznie i udzielała rad notablom. Czy mają rację współczesne feministki, widząc w niej protoplastkę?

- Nie. Trudno uważać kobietę, która wybrała drogę imperatywu moralnego i poznawczego, za prekursorkę feministek. Cała zwrócona ku temu, co trwałe i niewzruszone, czyli ku dobru i pięknu

transcendentnemu, podążała przecież drogą kontemplacji form pierwszych. I ani nie musiała szukać ratunku w parytetach (bo otaczano ją najwyższym szacunkiem, uważając po prostu za mistrzynię), ani nie czuła się zniewolona przez mężczyzn (wprost przeciwnie: to ona nieraz ich surowo karciała). Można dostrzec w niej za to protoplastkę kobiet uczonych i religijnych, które szukają wyjątkowych doświadczeń, mogących wynieść je ponad płyciznę codzienności. Droga Hypatii aż do boskich misteriów wiodła przez naukę i kontemplację noetyczną świata idei. Celem była szczęśliwość niewyraźnego zjednoczenia z Pierwszą Zasadą Bytu. Filozofka wykształciła w sobie cnotę umiarkowania (*sophrosyne*) w stopniu nieosiągalnym dla przeciętnego śmiertelnika. Wspięła się na poziom cnót oczyszczających, katartycznych, na którym *sophrosyne* nie była już tylko wolnością od niskich pożądań i powściągliwością wobec dóbr materialnych, ale całkowitym wyzwoleniem duszy od zależności cielesnej i ziemskiej zmienności. Warto tę cnotę i dziś naśladować, aby osiągnąć harmonię wewnętrzną i pełnię panowania nad sobą.

- Hypatia była wyniosła?

- Owszem, była wyniosłą arystokratką grecką, uważającą, że plebs nie pojmuje wiedzy o Bogu i kosmosie, tylko ją profanuje. I że pewne prawdy dostępne są wyłącznie elitarnym grupom, porozumiewającym się w kwestiach istotnych bez zbędnych wyjaśnień. W stworzonym przez siebie hermetycznym kręgu uczniów była jedyną kobietą. Tyle tylko, że z racji praktykowanych cnót i wysublimowanej duchowości wyrosła ponad swoją płciowość. Podziwiali to w niej wszyscy, którzy się z nią zetknęli. Źródła mówią o jej roztropności, sprawiedliwości i

męstwie, z czym wiązała się jej parezja, czyli chwalebna otwartość, wolność wypowiedzi, ale zarazem pewna arogancja, a nawet agresja słowna.

W pewnym momencie Hypatia uznała, że musi zstąpić z boskiego pułapu i podzielić się wiedzą o najwyższym dobru również w politycznym działaniu. W końcu była urodzoną Greczynką, a Grek nie mógł żyć bez polityki. Zaczęła pełnić w mieście opatrnościową rolę z racji prezentowanych cnót i wiedzy. Obracała się w sferach rządzących Aleksandrii i wśród wysokich urzędników Konstantynopola. Przypuszczam, że ostrość jej wypowiedzi i celność ripost mogły drażnić. I to „zejście” z rzeczy boskich do ludzkich skończyło się dla niej tragicznie. Wydana została na łup potęg materialnych, czyli tych, od których odwróciła się przed laty, kiedy z wielkim trudem wyszła z platońskiej jaskini cieni, by wieść życie pełne i kontemplatywne.

- A czy ludzie mniej świątli, będący na niższym poziomie rozwoju kulturalnego, nie mogli – według niej – osiągnąć prawdziwego dobra?

- Hypatia uważała, że nie ma rzeczy bardziej bezsensownej, niż uczenie motłochu o Bogu i cnotach. I ten motłoch, owo „zwierzę wielkie i mocne”, jak mówił Platon w *Państwie*, pokazał jej w końcu swoje groźne i prymitywne oblicze, podburzony do mordu przez manipulatorów.

- Świadczenia mówią, że była sawantką niezwyklej urody. Czyniła jednak wiele, aby znaczenie owego zewnętrznego piękna pomniejszyć. Podobno brutalnie odrzuciła zaloty jednego z uczniów. Czy dlatego, że w dziewictwie widziała wartość, która może prowadzić do szczególnej więzi z rzeczywistością nadprzyrodzoną?

- Jeden z jej uczniów okazał się filozofem, czyli miłośnikiem ciała, nie zaś filozofii. Nic nie zrozumiał z jej nauk, nie pojął męstwa etycznego, objawiającego się m.in. w wyborze dziewictwa. Hypatia musiała więc nim drastycznie wstrząsnąć, otworzyć mu „oko poznania”, jak mawiali neoplatonicy, na głębszy sens erosu. Wskazała, że piękna nie można utożsamiać z cielesnością czy jakimś przedmiotem, i że piękno ostateczne widzi tylko ten, kto oderwie się od iluzoryczności świata mniemań.

W podobny sposób Sokrates zareagował na zaloty Alcybiadesa, o czym czytamy w *Uczcie*, we fragmencie, w którym mistrz z ironią karci ucznia: „chciałbyś kupić istotę piękna za jego pozory i »miedź za złoto« wymenić. Uważaj lepiej, zacny chłopcze, żebyś się nie pomylił, bo nużem ja nic nie wart! Dusza ludzka dopiero wtedy jaśniej widzieć zaczyna, kiedy się bystrość młodych oczu z wolna zatracą”.

Dodam, że neoplatonikom nie chodziło o całkowite wyrzeczenie się potrzeb cielesnych, oczywiście poza ascetami w ich gronie, lecz o powściągliwość zmysłów, które, rozpasane, zakłócają zdolność kontemplacyjnego kontaktu z transcendentnym wobec fizycznego ego człowieka poziomem jego energii duchowych i aktywności

poznawczych. Hypatia nie wymagała od swoich uczniów, by żyli – jak ona – w całkowitej czystości. Jej uczeń Synezjusz z Cyreny, późniejszy biskup Ptolemais w Libii, podążający drogą cnót praktycznych i teoretycznych, którego osobowość moralną kształtowała „boska przewodniczka w filozoficznych misteriach”, posiadał żonę i dzieci. A jego „ukochana pani, błogosławiona, najbardziej boska, godna najwyższej czci nauczycielka” nie stawiała mu przesadnych wymagań w oczyszczaniu duszy.

- W trakcie pisania monografii postać dawnej filozofki stała się Pani zapewne bliższa, ale czy obudziła pragnienie jakiejś zmiany? Czego się Pani Profesor nauczyła się od Hypatii?

- Dystansu wobec świata ziemskiej witalności. I tego, co wpajała swoim uczniom – że dążenie do kontemplacji jest najbardziej pożądanym stanem człowieka.

- Inną wielką postacią, której poświęciła Pani wiele uwagi, był wspomniany już wcześniej chrześcijański teolog i neoplatoński filozof, Pseudo-Dionizy Areopagita. Jest on postrzegany jako jeden z najbardziej tajemniczych pisarzy wczesnochrześcijańskich. Dlaczego? Czy dlatego, że był nieznanym nam z imienia Syryjczykiem?

- To wielka postać i – przynajmniej dla mnie – największy z mistyków. Nie na darmo Kościół nadał mu miano *doctor mysticus*. Sam siebie nazwał Dionizym, podając, że nawrócił się pod wpływem mowy św. Pawła, wygłoszonej na Areopagu w Atenach. Miało to nastąpić podczas

drugiej podróży misyjnej Apostoła Narodów ok. 52 roku. W swoich pismach określa on św. Pawła nauczycielem, adresując pisane przez siebie traktaty i listy do towarzyszy jego wypraw misyjnych, a także do św. Jana zesłanego na wyspę Patmos.

Ciekawe, że jeden z badaczy wskazuje aż dwadzieścia dwie osoby, które mogłyby być autorami traktatów zebranych w *Corpus Dionysiacum*. I ten niezwykle mistyk ukrył się na zawsze przed naszymi oczami i badaniami – nigdy już nie dowiemy się, jakie było jego prawdziwe imię. Bodaj po raz pierwszy słyszymy o nim i jego pismach podczas spotkania w Konstantynopolu ok. 532 roku, zwołanego przez cesarza Justyniana I, na którym toczyły się dyskusje na temat natury Chrystusa – czy jest ona pojedyncza, czy podwójna. Przybyły z Antiochii patriarcha właśnie wtedy sięgnął do rozważań Pseudo-Dionizego

na poparcie teorii monofizytyzmu...

- Gdzie zatem sięgają korzenie jego mistycyzmu?

- Przypuszcza się, że Pseudo-Dionizy był uczniem Proklosa, znamienitego filozofa i kierownika Szkoły Platońskiej w Atenach, może także Damaskiosa, ostatniego scholarchy tejże szkoły, która została zamknięta przez Justyniana I. Prawdopodobnie pochodził z Syrii, na co wskazują jego związki z kościołem syryjskim i tamtejszą liturgią. Może z Apamei syryjskiej, która miała wielką przeszłość filozoficzną, gdyż działał tam i nauczał Jamblich z Chalkis, jeden z wielkich neoplatoników późnej starożytności. I zakładam, że po studiach w Atenach, dokąd udał się jako wyznawca starej kultury i tradycyjnej

filozofii, nawrócił się i wstąpił do klasztoru. Po czym wprowadził do teologii chrześcijańskiej idee systemu neoplatońskiego, w których był rozkochany, dokonując wspaniałej syntezy myśli greckiej z religią Chrystusową.

- Pseudo-Dionizy głosił trud i wyrzeczenie jako warunki na drodze do doskonałości. Czy postawa taka może znaleźć rezonans wśród dzisiejszej młodzieży, ogarniętej *en masse* szukaniem przyjemności?

- Pseudo-Dionizy był twórcą chrześcijańskiej teologii negatywnej, która zakłada, że poznanie natury Boga przez rozum jest niemożliwe. Owszem, trud poznawczy oraz wyrzeczenie moralne są elementami drogi anagogicznej, czyli wstępującej, prowadzącej ku niepojętej Boskiej Zwierzchności (takim to mianem obdarzał on Tróję Świętą). Ostatecznie Trójjedynego Boga można dotknąć poza poznaniem, skrytego w „obłoku niewiedzy”, w „świełistej ciemności”. Oczywiście od młodego człowieka nie można wymagać poszukiwań mistycznych. Ale można go uczyć, że celem życia jest poznanie intelektualne i zasady etyczne oparte na starych i niezmiennych wartościach. Że rozbudzony intelekt, skoncentrowany nie na przygodnych doznaniach, lecz otwarty na dociekania teoretyczne, daje najwyższe zadowolenie.

- Czy obecne rozprężenie moralne i swoboda obyczajowa nie znajdują pewnych analogii z sytuacją w schyłkowym okresie Cesarstwa Rzymskiego?

- Pod koniec antyku panowały już jednak prawa chrześcijańskie. A rozprężenie moralne było widoczne także w czasach Oktawiana Augusta – i to tak dalece, że cesarz musiał wydać ustawę przeciw cudzołóstwu, rozpuście i zbytkowi. Własną zaś córkę, Julię, a potem wnuczkę, Julię Młodszą, wygnał na wyspy na morzu za skandaliczne prowadzenie się. Kwestia upadku obyczajów nie dotyczyła zatem wyłącznie okresu schyłkowego. W starożytności istniał rozbrat między religią a moralnością. To, co my określamy mianem religii, w Rzymie ograniczało się do sformalizowanych, praktykowanych od dziada pradziada, czynności kultowych: ofiar krwawych i bezkrwawych, modlitw i hymnów, nad których czystością rytualną czuwali kapłani. Religia nie miała więc związku z nieskazitelnością obyczajów czy z bezgrzesznością. Jeżeli ktoś żył w występku, a zarazem skrupulatnie składał ofiary i solennie dopełniał rytuałów wobec konkretnych bogów, mógł liczyć, że jego prośby zostaną spełnione. To dopiero filozofowie zaczęli pełnić rolę analogiczną do duchownych chrześcijańskich. Nauczali, że człowiek w swoim wnętrzu i nieśmiertelnej duszy, która jest siedliskiem rozumu, znajduje wiedzę o tym, co piękne i dobre, a co szpetne i złe. I że za pomocą tego rozumu, a nie skodyfikowanych w księgach rytuałów, należy się kontaktować z Bogiem, który jest najpiękniejszym z bytów. Jednak nauki filozofów miały ograniczony wpływ.

- **Antycznym władcą, dla którego trudno byłoby znaleźć żywot równoległy we współczesności, jest Marek Aureliusz. Ten wielki cesarz, toczący krwawe boje na rubieżach ogromnego imperium, snuł po walce stoickie rozważania o naturze ludzkiej. Pisał, że czyny haniebne wynikają z nieznamośności dobra, i że nie należy działać przeciwko sobie: „urodziliśmy się bowiem do współpracy,**

jak nogi, jak ręce, jak powieki, jak rzędy zębów górnych i dolnych”. Czy dobro moralne jest warunkowane przez wiedzę o nim?

- Ta prawda przenika całą myśl antyczną. Cnota moralna (*arete*) i wiedza (*episteme*) stanowiły jedność. Kto posiadał doskonałość moralną, posiadał też wiedzę: był człowiekiem szczęśliwym, gdyż postępował zgodnie z tym, co jego rozum odkrył i uznał za słuszne. Starożytni uważali, że istnieje substancjalna jedność pomiędzy poznaniem a działaniem, między podmiotem a czynem, między człowiekiem a światem. Osiągana w ten sposób mądrość (*sophia*) była drogą życia. Po konkretnych czynach rozpoznawano człowieka mądrego i cnotliwego, dobrego moralnie, czyli tego, który w wyniku żarliwego dążenia do doskonałości osiągał zarówno pełnię cnoty, jak i wiedzę o naturze bytu i boskich prawach rządzących kosmosem.

- Czy nauki płynące z *Rozmyślań* Marka Aureliusza mogą przełożyć się na nasze życie współczesne?

- *Eudaimonia*, czyli szczęśliwość, warunkowana przez życie mądre i cnotliwe, może i dziś stanowić moralny substrat ratujący nas przed zagubieniem i utratą poczucia sensu. Jakkolwiek w obecnym miszmaszu światopoglądowym archetypy antyczne straciły oczywistość, to nie powinniśmy lekceważyć praw obiektywnej rzeczywistości, zamykać „oka rozumu” i przyjmować za własną odpowiednio spreparowaną wizję świata, która unicestwia pamięć o tym, że jesteśmy częścią powszechnego ładu i boskiej harmonii.

- A czy współczesny świat, przeniknięty społecznym i indywidualnym egoizmem, potrzebuje autentycznego braterstwa w imię dobra, tak jak je pojmował i propagował Marek Aureliusz?

- Zaczniemy od tego, że Marek był przekonany, iż nasz świat został przeniknięty przez boski rozum, nazywany przezeń naturą, logosem, bogiem itd., a celem ludzi jest współżycie. W wielkim państwie świata każdy pojedynczy człowiek jawi się jako mikrokosmos i wizerunek boga, gdyż został obdarzony boską iskrą, boskim tchnieniem, *pneumą*. Dlatego wszystkie nasze czyny powinny być podejmowane w zgodzie z rozsądkiem, a iskra boskiego logosu tkwiąca w naszych umysłach pozwala nam dostrzec wzajemne pokrewieństwo i kształcić podobne dobre skłonności. W księdze III swoich *Rozmyślań* Marek mówi, że „spokrewnione jest wszystko, co rozumne”, i że „troska o wszystkich ludzi zgodna jest z naturą człowieka”. Ostatecznie to boski logos łączy ludzi ze sobą, pozwalając nam darzyć siebie braterską życzliwością i we wspólnym trudzie zdobywać pełnię człowieczeństwa.

- Ale w imię jakiej konkretnie wartości należałoby się dzisiaj zjednoczyć?

- Marek Aureliusz naucza, że życie społeczne to życie waloryzowane przez pracę. Dlatego ideę wspólnej pracy na rzecz ludzkiej zbiorowości, która wypływa z naturalnych uwarunkowań człowieka, chętnie porównuje on do współdziałania poszczególnych narządów w ludzkim ciele albo do liści, które mogą wzrastać jedynie w łączności z macierzystym drzewem. I właśnie wspólne działanie, które można nazwać aktywnym humanizmem, jakże pożądane w Imperium

Rzymskim, możemy i w naszym kosmopolitycznym świecie uznać za realną wartość. Powinniśmy pochylić się nad tą wartością, mając w pamięci słowa Seneki: *Homo homini res sacra* („człowiek jest świętością dla drugiego człowieka”). Zresztą ideę braterstwa wszystkich ludzi głosi utwór Friedricha Schillera, zaczynający się od dwuwiersza: „O, radości, iskro bogów // Kwiecie elizejskich pól...”. Nie bez przyczyny stał się on hymnem Unii Europejskiej.

Rozmawiał Paweł Czapczyk